



Oddawali cześć ks. Franciszkowi Drzewieckiemu

Błogosławiony stąd

tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

To prawda, w 1989 r. odzyskałoby prawo do wolnych wyborów. I tyle. Następne lata były i pewnie wciąż będą oczyszczaniem wszystkiego i wszystkich z komunistycznych relikwów. Nic nie dzieje się przecież jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. O kobiecie, matce i żonie, która odważyła się nazwać „bohaterów” zdrajcami, na str. IV. Przyjemnie jest posłuchać muzyki albo radia w autobusie. Muzyka uprzyjemnia również życie na fotelu tortur, czyli u dentysty. Ale uwaga! Takie przyjemności mogą być bezprawne – uważają kontrolerzy z ZAiKS. O tym na str. V.

krótko

Biznesmeni

KUTNO. Grupa biznesmenów z wschodniej granicy gościła w mieście. Większość delegacji stanowili Ukraińcy, którzy chcą współpracować z Regionalną Izbą Gospodarczą w Kutnie. Goście zwiedzili tereny Małej Ligi Baseballa, obiekty MKS Kutno oraz boisko „Orlik”, zlokalizowane przy SP 1. Oprócz rozmów z przedstawicielami Izby Gospodarczej w Kutnie, w programie były też wizyty w sanktuarium w Licheniu i zwiedzanie Torunia. **bof**



BOHDAN FUDAŁA

Wielu mieszkańców Zdun przyszło na uroczystość w regionalnych strojach

Przybysze dosłownie z całego świata pojawili się w Zdunach pod Łowiczem. Przyjechali za **pochodzącym stąd kapłanem-męczennikiem.**

Wśród po południu (17.06) przy gminnej drodze przebiegającej przez Zduny parkowały auta osobowe i autobusy. Wsiadali z nich księża, siostry zakonne i świeccy. Słowa polskie mieszały się z włoskimi i z innymi. Międzynarodowe towarzystwo przybyło tu dla uczczenia pamięci zdunianka – ks. Franciszka Drzewieckiego.

Uroczystość dzieliła się na dwie zasadnicze części. Pierwszą z nich było odsłonięcie i poświęcenie tablicy w miejscu, gdzie niegdyś stał dom Drzewieckich. Dokonali tego najwyżsi przełożeni zgromadzenia orionistów,

do którego należał męczennik, wraz z ordynariuszem diecezji bp. Andrzejem F. Dziubą.

Druga część miała miejsce w kościele parafialnym. Proboszcz ks. Bolesław Stokłosa przypomniał, że w czerwcu przypadają trzy ważne jubileusze: 30. rocznica pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do rodzinnego kraju, 10. – wizyty polskiego Papieża w Łowiczu i również 10. – beatyfikacji ks. Franciszka Drzewieckiego. Bp Dziuba wraz z orionistami odsłonił, a następnie poświęcił obraz męczennika, ufundowany dla kościoła przez parafian.

– Gdy dzisiaj spoglądamy na postać błogosławionego, uzmysławiamy sobie, jak piękne owoce może wydać chrzest, zatopiona w modlitwie rodzina i sakrament kapłaństwa – mówił w czasie homilii bp Andrzej F. Dziuba.

Jeszcze przez jakiś czas w zdunskim Gminnym Ośrodku Kultury oglądać można wystawę poświęconą

wielkiemu rodakowi, przygotowaną przez pracownice miejscowej biblioteki.

Bohdan Fudała

Bł. Franciszek Drzewiecki

urodził się 26.02.1908 r. w Zdunach. Miał jedenaścioro rodzeństwa. Chodził do bezpłatnej szkoły, prowadzonej w Zdunskiej Woli przez zgromadzenie księży orionistów, do którego wkrótce wstąpił. Studia odbył we Włoszech, gdzie zetknął się z założycielem zgromadzenia – św. Alojzym Orione. Wybuch wojny zastał go we Włocławku, gdzie aresztowano go wraz z innymi duchownymi 7 listopada 1939 r. Zamordowany został w Dachau 13 września 1942 r. w wieku zaledwie 34 lat.



**Paweł
Kwaśniak**

Wybory do Parlamentu Europejskiego były pierwszą wyborczą próbą Prawicy Rzeczypospolitej. Wynik, choć niesatysfakcjonujący, wyraźnie potwierdził poparcie społeczne dla naszej pracy. W wielu miejscach kraju przekroczyliśmy próg pięcioprocentowy. Tak było np. w Rawie Mazowieckiej, za co jestem naszym wyborcom szczególnie wdzięczny. Przed nami przygotowania do wyborów samorządowych i prezydenckich w 2010. Wiele wskazuje na to, że **wystawimy własne listy wyborcze do sejmików, również do Sejmiku Województwa łódzkiego.** Do rad niższego szczebla będziemy startować w takiej formule, jaka będzie najbardziej adekwatna wobec specyfiki danego miasta, powiatu czy gminy. Zapewne w wielu miejscach będziemy się ubiegać o urzędy wybieralne – wójtów, burmistrzów i prezydentów. Będziemy pracować dalej, by zapewnić Polsce i naszym małym ojczyznom przyszłość opartą na zasadach cywilizacji życia i praw rodziny.

Członek
Prawicy Rzeczypospolitej,
wypowiedź dla GN z 19 czerwca br.

MARCIN WOJCIK

Biskup do kapłanów

DIECEZJA. Bp Andrzej F. Dziuba napisał list do kapłanów z okazji Roku Kapłańskiego, który rozpoczął się w Kościele 19 czerwca br. i potrwa do 19 czerwca 2010 r. Oto fragment przesłania: „Dla nas, powołanych do kapłaństwa służebnego, ten rok powinien być szczególnie doceniony i przeżywany

w duchu odkrywania piękna i znaczenia wykonywanej codziennie posługi. To czas łaski, w którym mamy odkryć na nowo prawdę, że kapłaństwo jest dla nas wielkim darem, ale i zadaniem, które stawia nam Najwyższy Kapłan (...). Potrzeba nam, kapłanom, modlitwy o własne uświęcenie; potrzeba

przyjść do tego, który jest Dobrym Pasterzem, i prosić o wewnętrzną odnowę. Rok, który niedługo rozpoczniemy, ma być dla nas, a prosi o to sam Ojciec Święty, czasem ponownego odrywania własnej tożsamości, braterstwa prezbitera tu oraz sakramentalnego związku z własnym biskupem”.

js

Stare procesje utrwalone

ZŁAKÓW KOŚCIELNY. W miejscowym kościele czynna jest wystawa fotografii obrazujących dawne procesje Bożego Ciała. Są to zdjęcia z lat 60. ubiegłego stulecia i późniejsze. Większość z nich jest autorstwa Jerzego Ulisiaka z Łodzi, który ofiarował je parafii. Są tu również zdjęcia Michała Sierszaka i innych autorów. Wszystkich ich urzekło piękno tutejszej procesji, mimo że w rejonie Łowicza nie braku-

je tych wyróżniających się dużą liczbą strojów regionalnych.

– Jestem łodzianinem i ze Złakowem nie wiążą mnie żadne wątki rodzinne czy przyjacielskie – wyznaje Jerzy Ulisiak. – Kilkadziesiąt lat temu przyjechałem na procesję do Łowicza, ale – z powodu tłoku – nie mogłem robić zdjęć. Znajomi zachęcili mnie, żebym pojechał do Złakowa. Wracalem tu potem w kolejnych latach.

jar



BOHDAN FUDAŁA

Na starych zdjęciach parafianie odszukują swoich bliskich i siebie samych jako dzieci

Triada na trzy szkoły

ŁOWICZ. Do klasycznej greckiej triady harmonijnego wychowania człowieka nawiązuje idea parafiad. Szkoda, że w naszej diecezji jeszcze nie zagościła na dobre. – Parafiad to ruch, który zakłada wychowywanie dzieci i młodzieży na trzech płaszczyznach – objaśnia pijar o. Grzegorz Misiura. – W nawiązaniu do klasycznej greckiej triady wychowywania obywatela w świątyni, teatrze i na stadionie, zakładamy rozwój uczestników parafiad na gruncie religijnym, kulturalnym i sportowym.

Idea parafiad zrodziła się w zakonie pijarskim. Początkowo rozgrywane one były tylko między młodzieżą z ośrodków, gdzie pracują ci zakonnicy. Obecnie jest to już przedsięwzięcie rangi światowej.

Parafiada diecezji łowickiej odbyła się we wtorek 16 czerwca. Niestety, zawiodło to, co najważniejsze, czyli uczestnicy. Oprócz gospodarzy – uczniów szkół pijarskich w Łowiczu – zgłosiła się tylko młodzież z łowickiej par. Świętego Ducha oraz z Domaniewic. **bof**

Był nawet Feel



DANIEL WACHOWSKI

Występ Piotra Kupichy zgromadził kilka tysięcy fanów

SOCHACZEW. Jak co roku, Dni Sochaczewa były huczne. Tuż przed nimi zakończyły się Dni Rodziny. Mimo kapryśnej pogody, wszystkie imprezy podczas święta miasta odbyły się zgodnie z planem, a występy gwiazd zgromadziły wielotysięczne tłumy. Na Dni Sochaczewa przyjechali nawet przedstawiciele z miast partnerskich z Ukrainy i z Wielkiej Brytanii. Swoje 5 minut miał ks. Jan Kaczmarczyk, emerytowany proboszcz jednej z sochaczewskich parafii. Podkreślił, że jego małą ojczyznę od 30 lat jest Sochaczew. Każdy człowiek powinien skupić się na budowaniu czegoś pozytywnego i trwałego.

Wśród gwiazd wystąpili zespół Feel i Golec uOrkiestra. Dobry humor zagwarantował kabaret „Neo-Nówka”.

jd

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminaryjna 6a,
REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Rekolekcje ze świętym o. Pio

Ładowanie baterii

Czy w miłości Bożej znajduję pewność i bezpieczeństwo? – to tylko jedno z pytań, jakie stawiali sobie **członkowie Grup Ojca Pio podczas rekolekcji.**

Kochać Boga i kochać życie – to temat rekolekcji formacyjnych, jakie dla członków Grup o. Pio od 19 do 21 czerwca wygłosił w Żdźarach ks. Władysław Moczarski. – Nasze rozważania dotyczyły życia i miłości i były związane z hasłem tegorocznego roku duszpasterskiego – wyjaśnia kaznodzieja.

W rekolekcjach wzięło udział 27 osób z Łowicza, Czerniewic, Dmosina i Kocierzewa. – Jestem tu drugi raz – mówi Urszula Strumiłowska. – W tym roku przyjechałam dziękować Bogu i o. Pio za wysłuchanie modlitw, a także złapać duchowy oddech. Poza



Uczestnicy rekolekcji modlili się przed relikwiami św. o. Pio

tym, spotkanie z innymi osobami jest bardzo ubogacające.

– Te rekolekcje to ładowanie baterii i czas na refleksję. To wspaniałe przeżycie, poruszające do szpiku kości. Co chwila mam „ciasno w gardle”, a to znaczy, że to, co słyszę, jest dla mnie ważne i potrzebne – wyznaje Wiesława Sygítowicz.

– Nie należę do Grupy o. Pio, bo w mojej parafii takiej nie ma. Biorę udział w tych dniach skupienia, bo święty z Pietrelciny jest mi bliski – wyznaje Zofia Marat. – To naprawdę skuteczny święty. Podczas rekolekcji mam dużo czasu na poznawanie jego życia i nauczania – dodaje.

– Rekolekcje to dla nas czas modlitwy, rozważania, ale i budowania wspólnoty – dopowiada Anna Strzelczyk.

Wszystkie konferencje, a także rozważania przeznaczone na grupę dzielenia, oparte były na Piśmie Świętym i tekstach św. o. Pio.

nap

Roszady diecezjalne 2009

Kapłani na walizkach

Tegoroczne zmiany personalne wśród księży objęły dziekanów, proboszczów, wikariuszy i rezydentów. Po raz pierwszy w historii diecezji nie uwzględniono neoprezbiterów, bo tych w tym roku nie było.

Największe zmiany dokonały się wśród wikariuszy. To oni – jako młodzi kapłani – mają doświadczyć różnorodności duszpasterstwa. Między innymi z tego założenia wychodzi kuria. Czym innym jest praca w dużej żyrdowskiej parafii, a jeszcze czym innym duszpasterstwo w wiejskiej parafii Leśmierz koło Kutna. Nie można powiedzieć, że tu jest łatwiej, a tam trudniej. Po prostu inaczej.

W szeregi dziekanów wszedł między innymi ks. Jan Krysik, proboszcz z Mąkolic. W funkcji

dziekana dekanatu Głowno zastąpi on ks. Sławomira Sobierajskiego, który został dziekanem dekanatu Łęczyca. Dotychczasowy dziekan łęczycki ks. Zbigniew Łuczak objął probostwo w Domaniewicach. Dziekanem dekanatu Sochaczew MBNP przestał być ks. Józef Kwiatkowski, który przeszedł na emeryturę. Zastąpi go ks. Stanisław Łubian.

Dwóch księży z diecezji rozpocznie w tym roku studia. Ks. Karol Chrapulski będzie studiował homiletykę na UKSW w Warszawie, a ks. Andrzej Sylwanowicz – liturgikę, również na UKSW. Do Francji wyjeżdża ks. Paweł Kozakowski, dotychczasowy administrator parafii w Bełchowie. Wstępuje on do zakonu kartuzów w la Grande Chartreuse.

Zmiany nie ominęły także kurii i bliskiego otoczenia ordynariusza.



Nowym kapłanem i sekretarzem biskupa łowickiego został ks. Piotr Karpiński

Z funkcji kapelana i sekretarza bp. Andrzeja F. Dziuby został zwolniony ks. Jerzy Swędrowski,

który pełnił je od objęcia diecezji przez bp. Dziubę. Wcześniej ks. Swędrowski był kapłanem bp. Alojzego Orszulika. Teraz został administratorem parafii w Bąkowie. Nowym kapłanem i sekretarzem biskupa łowickiego będzie ks. Piotr Karpiński.

Z funkcji notariusza kurii i zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych został zwolniony ks. Robert Sierpiak. Powierzono mu administrowanie parafią w Szymanowie. Po zmianach zastępcą dyrektora wydziału ds. ekonomicznych i notariuszem kurii jest ks. Adam Matysiak.

Nowy ksiądz w parafii to zazwyczaj nowe wyzwania dla niego samego i dla parafian. Zanim się rozpakuje, parafianie powinni zrobić wszystko, aby poczuł się jak w domu i nie miał okazji zateknąć za byłą placówką.

dk

Stoczyła bój o relikty przeszłości

Nie chce podziękowań

Skromna i pokorna, ale miała odwagę, by wstać z krzesła i zabrać głos. Ci, którzy siedzieli na „wysokich stołkach”, wmawiali jej i nam, że ona nie ma racji.

Obalenie komunizmu wcale nie dokonało się w '89 roku.



ZDJĘCIA MARGINWOJCIK

Mariola Józwickowska nie uważa się z bohaterką. Zrobiła to, co było konieczne

Dom rodziców Marioli Józwickowskiej w podłowickiej wsi ma swój klimat. Osadzony na tyłach wielkiego ogrodu, cieszy się zainteresowaniem sąsiadów i saren, które podchodzą z pobliskich pól. Jest jesień 2007 roku. Sielski krajobraz podkreśla snujące się w powietrzu babie lato.

Mariola częściej kawa z mlekiem, są też pyszne ciasteczka. Atmosfera, choć miła, jest napięta. – Gdybym wiedziała, że sprawy aż tak się skomplikują, to nie wiem, czy zdecydowałabym się na zabranie głosu. Niektórzy ludzie z wioski przestali mi mówić dzień dobry, a ja sama czuję się jak czarna owca. Poczesa perspektywa wprowadzki.

Tak się musiało stać

W dzielnicy domków jednorodzinnych w Skierniewicach jeden dom należy do Marioli i jej męża. Mieszkają tutaj z rodziną od niespełna roku. Tak jak dwa lata temu – jest kawa i mleko, na odmianę słone przekąski. – Syn nie może się przyzwyczaić – mówi Mariola. – On jest człowiekiem lasu. Brakuje mu wsi, tych zielonych przestrzeni, które miał u babci. Ale mieszkamy na swoich. Mamy tę świadomość, że wreszcie możemy zapuścić korzenie.

– Rozmawiałem dzisiaj z dyrektorem Kowalskim – rzucam,

a Mariola błyskawicznie podnosi wzrok.

– I co?

– Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać. Mówił zdawkowo i zanim powiedziałem do widzenia, odłożył słuchawkę. Usłyszałem, że podstawówka w Dzierżgówku już nie nosi imienia Gwardii Ludowej. To mogłoby oznaczać, że po kilku latach wytrwałej walki odniosła pani sukces.

– Nie rozpatruję tego w kategoriach sukcesu. Tak się musiało stać, taka kolej rzeczy. Po za tym, nie tylko mnie zależało na zmianie imienia szkoły. Miałam wsparcie wielu ludzi.

– Naprawdę wielu?

Nieoczywista oczywistość

Kilka lat temu Instytut Pamięci Narodowej wydał komunikat w sprawie nazw ulic, placów oraz patronów i imion instytucji publicznych, będących formą okazywania czci i szacunku dla ideologii nazistowskiej i komunistycznej. Ale dyrektor Szkoły Podstawowej w Dzierżgówku nie widział problemu w tym, że szkoła nosi imię Żołnierzy Gwardii Ludowej. Przed 1989 rokiem w podręcznikach do historii ukazywano ich jako bohaterów narodowych. Po '89 r., kiedy przestano dokumentować historię wbrew historii, gwardziści okazali się ludźmi na usługach Stalina.

Gwałcili kobiety, napadali na chłopów i mordowali niewinnych ludzi. Ale to wciąż nie przekonywało ani dyrektora, ani władz gminnych do rychłej interwencji. Inicjatywa zmiany niechlubnego imienia szkoły wyszła od dołu.

– Czytałam kilka wywiadów z historykiem IPN Piotrem Gontarczykiem – mówi Mariola Józwickowska. – Chyba było to nawet w „Gościu Niedzielnym”. Później kupiłam książkę Gontarczyka „Polska Partia Robotnicza – droga do władzy (1941–1944)”. Opierając się na źródłach, autor odsonił prawdę o Gwardii. I tak, dopiero kiedy miałam wiedzę, odważyłam się wystąpić z inicjatywą zmiany imienia szkoły.



Malowidło na dworcu PKP w Skierniewicach

Mariola Józwickowska mogła liczyć jedynie na wsparcie IPN. Sama poprosiła o pomoc. W styczniu 2008 r. do Dzierżgówka przyjechał Maciej Korcuć z krakowskiego oddziału IPN. Spotkanie odbyło się w podstawówce. Mówił o tym, kim naprawdę byli gwardziści. Przyszła garstka osób. Od tamtego dnia musiało upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim Rada Gminy Nieborów podjęła uchwałę o zmianie imienia szkoły.

Z deszczu pod rynnę

– Ktoś podziękował za wytrwałość? Ktoś powiedział, że jednak miała pani rację?

– Nie uważam, że ktoś mi w ogóle powinien dziękować. Bez przesady. No, ale skoro pan pyta, to podziękował mi sędziwa pan Antoni Klimczyński. Spotkał mnie w pociągu. Kiedy jeszcze sprawa była w toku, rozmawiałam z nim kilka razy. Wspierał mnie. On dobrze pamięta dawne czasy i działania gwardzistów. To chodząca encyklopedia.

Z Dzierżgówka do Skierniewic można dojechać pociągiem. To jakieś 20 minut ślimaczym kolejowym tempem. Mieszkańcom pobliskich wsi było miasto wojewódzkie daje inne perspektywy, możliwości, szanse na lepszą pracę, szkołę. Kto może, sprowadza się tutaj, tak jak Mariola.

Przechodząc przez skierniewicki dworzec PKP, nie sposób nie zauważyć dawnych malowideł tuż przy suficie. Sierp, młot, twarz Marksa. Jest też hasło pachnące dzieciństwem, nafaszerowanym przez szkołę jedyną słuszną ideologią: „Kultura i sztuka – to najwspanialszy środek zbliżenia między narodami”... Parę metrów od dworca stoi czołg radziecki. 17 stycznia prezydent miasta składa przy nim kwiaty i tym samym dziękuje żołnierzom Stalina za „wyzwolenie”. Tak było również i w tym, 2009 roku, kiedy obchodzimy 20. rocznicę obalenia komunizmu.

Marcin Wójcik

Inspektorzy ZAiKS wyszli w teren

Nielegalne dźwięki?

Właściciel autobusu wyposażonego w DVD powinien co miesiąc uiszczać opłaty w ZAiKS. Podobnie pani Stasia z eleganckiego warzywniaka, która między kapustą a kalafiorem ma wmontowane głośniki. Ale już **na zapleczu może słuchać listy przebojów bezpłatnie.**

Chodzi o ochronę praw autorskich i pobieranie tzw. tantiem z tytułu wykorzystania utworów muzycznych i filmów, czego podejmuje się Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Działa ono w myśl uchwały o ochronie praw autorskich z 1994 roku. Co jakiś czas inspektorzy ZAiKS sięgają popłoch wśród przedsiębiorców, zwłaszcza tych drobnych, i każą im płacić za serwowanie muzyki klientom.

– U mnie byli jakiś czas temu, ale nie zapłaciłam, bo radio leci tylko na zapleczu – mówi Katarzyna Panek, właścicielka zakładu fryzjerskiego w Łowiczu. – Poza tym płacę abonament radiowo-telewizyjny i po co miałabym płacić dodatkowe pieniądze? – oburza się.

Podobne zdanie na ten temat mają właściciele lokali usługowych w Skierniewicach, których nawiedzi niedawno inspektorzy.



MARCIN WÓJCIK

– Właściciel restauracji, który – chcąc zbudować dobry klimat lokalu – puszcza muzykę z odtwarzacza bądź radia, jest zobowiązany do opłat, bo wykorzystuje do celów handlowych czyjąś własność – mówi Janusz Trościankowski, dyrektor ZAiKS w Łodzi. – Nasi inspektorzy badają każdy przypadek oddzielnie – czy faktycznie muzyka służy do pozyskania klienta. Jeśli w sklepie nie ma ruchu, a gra radio, to my to traktujemy jako prywatny użytek ekspedientki. Nie ma też problemu, jeśli kucharz lokalu gastronomicznego słucha

radia w kuchni. To również traktowane jest jako użytek prywatny – zaznacza Janusz Trościankowski.

Według ZAiKS, wykroczenia nie popełniają taksówkarze posiadający małe radia. Tak samo kierowcy PKS. – Ale firma taksówkowa, która zajmuje się przewozem biznesmenów i kursuje między Łodzią a Warszawą, już powinna płacić. W takich taksówkach są przecież z tyłu odtwarzacze DVD i głośniki – mówi J. Trościankowski.

Od opłat ZAiKS nie zwalnia także salonów kosmetycznych

czy gabinetów stomatologicznych, gdzie muzyka jest jednym z elementów, który wpływa na atrakcyjność miejsca. Proboszcz organizujący koncert w kościele, na który obowiązuje bilet wstępu, również powinien się zgłosić do ZAiKS.

Stowarzyszenie pobiera opłaty od imprez typu dyskoteka czy studniówka. Od osoby bawiącej się na studniówce jest to 1,20 zł. Restauracje płacą średnio 25–30 zł miesięcznie. Ci, którzy wzbraniają się przed płaceniem, mogą się spodziewać pozwu sądowego. – Staramy się jednak rozwiązywać problemy delikatnie – zaznacza Trościankowski.

Katarzyna Panek, właścicielka zakładu fryzjerskiego w Łowiczu, by nie płacić ZAiKS-owi, słucha radia tylko na zapleczu

Głównym polem działalności stowarzyszenia jest walka z piractwem fonograficznym i komputerowym, przez które autorzy tracą tysiące. Ale ten obszar działalności może się

już niedługo zmienić, jeśli inspektorzy ZAiKS opanują warzywniaki i zakłady fryzjerskie. Tam łatwiej wyegzekwować gotówkę.

Uwaga! Powstała niedawno nowa organizacja o nazwie STOART, która reprezentuje samych wykonawców, bo ZAiKS działa tylko w imieniu autorów tekstów i muzyki.

– Tylko czekać, aż pojawi się organizacja reprezentująca catering, który dowoził wykonawcom kanapki do studia nagrań – kpi jeden z właścicieli pubów.

mw

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa





www.radiovictoria.pl

Baca na Mazowszu



Wrzosówki (na zdjęciu) są chętnie hodowane, bo – ze względu na zagrożenie wyginięciem – do ich hodowli dopłaca Unia Europejska

OWCZARSKIE HOBBY.

Pasące się na łąkach owce to widok raczej rzadki na terenie diecezji łowickiej. Te łagodne, znane głównie z Biblii i wyjazdów w góry **zwierzęta, cieszą się coraz mniejszym zainteresowaniem hodowców.** Od dawna na aktualności straciło też przysłowie: „Kto ma owce, ten ma, co chce”.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniezielny.pl

Polskie tradycje owczarskie sięgają czasów panowania króla Stanisława Augusta. Podczas słynnych obiadów czwartkowych królewski kucharz często serwował pieczeń, a także różnego rodzaju przysmaki z baraniny. Również lata 70. naszego wieku to złoty okres dla hodowców owiec. Wysokie ceny mięsa, popyt na mleko, wełnę i skóry sprawiały, że owczarnie powstawały nie tylko na Podhalu, ale także w centralnej Polsce, a nawet na Pomorzu. W tym okresie swoją pierwszą hodowlę założył także Marek Leweck, obecnie członek Zarządu Mazowieckiego Związku Hodowców Owiec i Kóz, mieszkający w Nowym Mieście nad Pilicą.

Konik wojskowych

– Zanim przeszedłem na emeryturę, byłem żołnierzem zawodowym – wyjaśnia Marek Leweck. – Była to praca stresująca, dlatego postanowiłem dla relaksu założyć hodowlę. A ponieważ nie przepadałem za krowami, wcieliłem się w rolę pasterza. Od zawsze bowiem czułem jakiś sentyment do tych zwierząt. Swoją pasją zaraziłem też innych kolegów z wojska.

Dziś – pomimo chudych lat, jakie nastały dla hodowców owiec – nadal kilku z nas się tym para. Na terenie naszej gminy jest hodowanych około 1000 sztuk owiec.

– Kiedyś był to złoty interes, dziś trudno mówić o opłacalności – dodaje Andrzej Melon, wiceprezes Zarządu Mazowieckiego Związku Hodowców Owiec i Kóz, tak jak pan Marek mieszkający w Nowym Mieście. – Obecnie za kilogram żywca dostajemy od 5 do 9 złotych. A w sklepie ludzie za kilogram jagnięciny płacą ponad 30 złotych – irytuje się pan Andrzej. – Za wełnę zaś już od dawna bierzemy około 2,5 złotego, a o skórach to już w ogóle szkoda gadać. Nikt ich nie chce. Zabijając jagnię, skóry musimy poddawać utylizacji, co – oczywiście – generuje koszty.

– Do dziś pamiętam czasy, gdy z owczych skór robiono kurtki dla pilotów, a wełna na dużą skalę wykorzystywana była w przemyśle. Ale dziś to już historia – mówi z tęsknotą Marek Leweck.

Ekologiczne kosiarki

Posiadanie owiec ma też swoje plusy. Mając swoją hodowlę, można zaprosić znajomych



Trzymając na rękach jednodniowe jagnię, Marek Lewecky czuje się jak pasterz

na flaczki, które – jak twierdzi Andrzej Melon – są wyśmienite. – Smaku jagnięciny nie da się porównać z żadnym innym mięsem. Jest ona delikatna i wyjątkowa – zachwala hodowca.

Na jej walorach smakowych już dawno poznali się Włosi, Holendrzy, Francuzi, czyli główni nabywcy polskiej jagnięciny i baraniny.

Warto dodać, że mięso jagnięce ma też znakomite walory odżywcze. Polecane jest w żywieniu małych dzieci i osób cierpiących na schorzenia kardiologiczne. Ponadto jest zdrowe i nietuczące. Jednak nie tylko walory smakowe i odżywcze decydują o utrzymaniu hodowli.

– Poza owcami mam też kilka stawów. Wokół nich rośnie trawa. Koszenie takiego terenu byłoby strasznie mozolnym zajęciem. A tak puszczam moje 300 sztuk naturalnych, ekologicznych kosiarek, które równo wygryzają mi trawę – śmieje się pan Andrzej. – Na szczęście nie są to zwierzęta, wokół których trzeba dużo chodzić. Pilnowanie ich na pastwisku to przyjemność, zwłaszcza gdy przy łące wije się rzeka Pilica. Manicure racic też nie jest specjalnie kłopotliwy. Gdyby w Polsce – tak, jak w Nowej Zelandii – owce były przez cały rok na pastwisku, a nie tylko przez sześć miesięcy, byłoby już całkiem dobrze – marzy owczarz.

Matka i akuszerka

Odmianami owiec najchętniej wybieranymi przez hodowców są rasy mięsne oraz plenne, a także te, które znalazły się na liście zagrożonych wyginięciem. Obecnie jest 13 takich ras, a do ich hodowli dopłaca Unia Europejska. – Zostając hodowcą, choć ładniej brzmi pasterzem, niejednokrotnie musiałem być pielęgniarką, a także akuszerką. Zazwyczaj rodzące owce świetnie sobie radzą,

ale zdarza się, że podczas choroby czy porodu obecność człowieka jest konieczna. Innym razem trzeba się wcielić w rolę matki i za pomocą butelki karmić małe jagnię. Potem taki małec zawsze przybiega na zawołanie – opowiada pan Marek.

Niektórych dziwi, że pomimo wielu lat prowadzenia hodowli, ma on nadal duży problem z zabiciem jagnięcia. Na rodzinę w tej kwestii też nie może liczyć. – Syn



Manicure owczych racic to czynność, której owce poddają się bez protestów

nie potrafi zabić nawet ryby, a córka jest wegetarianką, dlatego tę krwawą robotę muszą zrobić za mnie inni. Dobrze, że dziś nie ma już potrzeb składania w ofierze baranków, dzięki temu pasterze nie mają dodatkowych stresów. A można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że w dzisiejszych czasach powrót do zawodów pasterskich może być sposobem na aktywne spędzanie czasu lub zajęcie na emeryturze – zachwala Marek Lewecky. ■



Patrząc w oczy owiec, można przypuszczać, że marzą o lepszych czasach



Z jednego strzyżenia stada Andrzej Melon uzyskuje około półtorej tony wełny

Dobre, bo nasze – wakacyjny cykl „Gościa”

Dywan z kwiatów

Na czas wakacji zawieszamy cykl „Ruchy i stowarzyszenia w diecezji”. Przez dwa miesiące będziemy prezentować inicjatywy, wydarzenia i imprezy, które warto zobaczyć, przeżyć... Prezentację rozpoczynamy od **kwiatowego dywanu w Rawie Mazowieckiej**.

Chabry, róże, rumianki, a także bez, peonie, szczaw i akacja – to tylko niektóre rośliny, z których płatków i liści od 70 lat w parafii św. Jana od Krzyża wierni usypują kwiatowy dywan. Zwyczaj pochodzi z Włoch, a do Rawy dotarł wraz z przybyciem ojców pasjonistów. Kwiatowe arcydzieło przygotowywane jest każdego roku na czwartek kończący Oktawę Bożego Ciała. W przygotowanie dywanu, po którym ma przejść kapłan z Najświętszym Sakramentem, angażuje się wiele osób.

Od pokoleń

Przed zakończeniem Oktawy Bożego Ciała kilkanaście osób niemal cały dzień kręci się po kościele ojców pasjonistów. Jedni przynoszą dopiero co zebrane na łąkach, polach i w ogródkach kwiaty. Inni przez wiele godzin siedzą i skubią kwiatowe płatki.

Po wieczornej Mszy św. do późnych godzin nocnych

trwa misterne układanie dywanu.

– Usypywać dywan przychodzi już chyba z pięćdziesiąt lat – wyznaje Cecylia Mirowska. – Pamiętam, że wówczas projekty robił o. Stanisław Michalczyk, potem Jan Sienkiewicz, a obecnie robi to Rajmund Gałecki. Układania płatków uczyła mnie Kazimiera Wojtyszko. Teraz najczęściej usypują z płatków Matkę Bożą. Jest mi ona bliska, bo zwracam się do niej w różnych intencjach – tłumaczy.

– Kiedyś, gdy byłem młodsza, przychodziłam usypywać dywan, a teraz dziergam kwiatki. To taka kontynuacja tradycji i chęć zrobienia czegoś dla innych – mówi Bożena Wołowicz. – Jak się raz przyszło, to już człowieka ciągnie – dopowiada Teresa Młynarczyk. – Układanie czy też przygotowywanie kwiatów to nasz wkład własny w uświetnienie, ale i uświetnienie tej uroczystości – podkreśla Wiktoria Raczynska.

Bez wakatów

Wśród pracujących przy dywanie można spotkać osoby starsze, które pracę tę wykonują już kilkanaście lat, jak również młodzież, a nawet dzieci. Najmłodszym pomocnikiem jest czteroletni Wojtuś Gałecki, który zapytany o to, czy układanie kwiatków jest trudne, szybko odpowiada: – Tak, to ciężka praca. I na jednym oddechu zapewnia, że wcale mu się nie chce spać, choć wczoraj w nocy razem z wujkiem rysował projekt.

W układanie kwiatowego kobierca włączyli się Wojtek i Ola

Sypianie kwiatów podobą się także ośmioletniej Oli Błędek, która do kościoła przyszła z babcią. Wśród osób układających dywan jest też Jessica Brando z USA, która do Rawy przyjechała na wakacje.

– Już poraz trzeci



ZDJEŃCJA AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

W pracę przy dywanie angażuje się wiele osób

biorę w tym udział. Tu panuje naprawdę fajna atmosfera. Ludzie są razem i wspólnie potrafią tworzyć piękne rzeczy. Robię zdjęcia i Internetem wysyłam je do znajomych w Stanach. Chcę, by i oni to zobaczyli. Czegoś podobnego u nas nie widziałam – wyznaje Jessica.

– Od zawsze tu przychodzi. Jest to dla mnie czas zadumy i refleksji nad pracą i wysiłkiem, jaki ludzie czynią dla Boga – mówi Wojciech Skoczek, wiceburmistrz Rawy Mazowieckiej. – Jestem pełen podziwu i wdzięczności dla nich. Ich praca rozsławia też nasze miasto – dodaje.

Rozłożony kwiatowy dywan przez cały czwartek przychodzą oglądać mieszkańcy Rawy. – Czasem to się człowiek nawet popłacze... – przyznaje Jan Karalus.

Nie dla poklasku

– Układanie kwiatów jest naszą modlitwą, którą zanosimy do Boga na kolanach – mówi Krystyna Zielińska, nadzorująca pracę. – Czasem ludzie nas pytają, czy nam nie żal tak się trudzić, skoro wiadomo,

że to tylko na jeden dzień. Zawsze odpowiadam, że my to robimy dla Boga, dlatego o żalu nie może być mowy. Jest natomiast ogromna radość i wzruszenie – zapewnia pani Krystyna.

Również Rajmund Gałecki, który dzień wcześniej szkicuje projekt dywanu na posadzce, podkreśla, że jest to forma modlitwy i służby. – Zdolności plastyczne otrzymałem od Boga, dlatego chcę nimi służyć. Pomoc przy sypaniu dywanu w naszej rodzinie ma już swoją długą tradycję. Dlatego chętnie w tym uczestniczę – wyjaśnia.

– Przygotowujący dywan robią to, by uczcić Najświętszy Sakrament, a nie dla jakiejś chwały – zapewnia proboszcz o. Jan Koziątek. – Trzeba bardzo kogoś kochać, by mu słać dywan z kwiatów pod nogi – mówi ze wzruszeniem bp Józef Zawitkowski, biorący udział w uroczystości. – Idąc po tym dywanie, niosąc mojego Pana, zawsze mam wrażenie, jakbym szedł po ziemi pełnej kwiatów, a wszystkie są Matki Boskiej, dlatego z uwielbieniem wołam: „Witaj, Jezu, Synu Maryi”.

Agnieszka Napiórkowska

